

LASY A POWODZIE

Powódź, która w tym roku była powodem ogłoszenia klęski żywiołowej w wielu województwach naszego kraju, to nie tylko doraźne zniszczenia i ogromne straty dla gospodarki narodowej, ale także zagrożenia suszą terenów rolniczych w okresie wzrostu i dojrzewania roślin i w konsekwencji zmniejszenie zbioru płodów rolnych. W artykule R. Karasia „Czy powodzie muszą być” „Literatura”, nr 16 z 19 kwietnia 1979 r. została raz jeszcze przypomniana stara i udowodniona prawda, że jednym z istotnych czynników ochronnych przed tym żywiołem jest las.

„Gdy opadła fala powodziowa, czas na spokojne refleksje. Szacunek szkód, spowodowanych przez żywioł, powinniśmy rozpocząć — choć to paradoks — od obliczenia strat, jakie wynikły z faktu, że ogromna ilość wody spłynęła bezużytecznie ku morzu. Za takim rachunkiem przemawiają względy przyrodnicze i gospodarcze. Bezpośrednie zniszczenia, choć duże, okazałyby się mniejsze (...).

Powódź to równocześnie groźba suszy. Wiosenna wysoka fala odbija się niekorzystnie na bilansie wodnym. Szczególnie narażone na skutki przesuszenia są tereny intensywnych upraw rolnych. Jeszcze w okresie międzywojennym podniesiono alarm w sprawie stepowienia Wielkopolski. Ponawiano go parokrotnie po wyzwoleniu, przytaczając jako dowód zajmowanie nowych stanowisk przez rośliny sucholubne. Na polach poznańskich rolników coraz bardziej zadomawiał się chomik i królik dziki. Nadmierna mineralizacja gleby spowodowała utratę struktury gruzelkowatej warstwy próchniczej, ułatwiając działanie erozji, głównie wietrznej. Burze pyłowe i piaskowe stały się częstym zjawiskiem w okresach suszy.

Czy powodzie muszą być? Jaki wpływ może mieć człowiek na opanowanie tej klęski żywiołowej? (...).

Przyrodnicy, hydrografowie i coraz częściej planiści widzą ogromne możliwości

opanowania żywiolu drogą pośrednią — przez zalesienie. Chodzi przy tym nie tylko o wzrost ogólnej powierzchni lasów. To jeszcze sprawy nie rozwiązuje, gdyż istnieją rejony w których powierzchnia zalesień powinna być kilkakrotnie wyższa od średniej krajowej. Dotyczy to przede wszystkim obszarów górskich, podgórszych i źródlisk rzek.

Las — jak wykazują badania ekologiczne i potwierdza praktyka — opóźnia wezbrania powodziowe dzięki zdolności wchłaniania i magazynowania wody. Wsiąkliwość gleby leśnej okazuje się kilkakrotnie większa niż na terenach uprawianych rolniczo. Bierze się to stąd, iż jest pokryta roślinnością krzewinkową i krzewiastą, mchami, bylinami, trawami, co dodatkowo także utrudnia spływ wody po powierzchni. Gnieździ się tam wiele drobnych ssaków, które kopiąc sieć kanalików i norek podnoszą wsiąkliwość warstwy korzeniowej siedliska leśnego. Inna rola lasu to osłanianie powierzchni śniegu w czasie roztopów wiosennych. Wyjątkową misję pełnią partie lasu starego, które powinniśmy chronić nie tylko ze względów przyrodniczo-krajobrazowych. Rozrosłe korony drzew, pokrytych mnóstwem liści, duża powierzchnia łatwo nasiąkającej kory to są wielkie pochłaniacze deszczu. Dzięki temu obok lasu zawsze następuje zahamowanie spływu powierzchniowego wód.

Ważna rola przypada pasom zadrzewień śródpolnych. Ograniczają one odpływ wód powierzchniowych, zwiększają odpływ podziemny, przyczyniają się do zmniejszenia zdolności suszącej powietrza. Jako pierwszy takie pasy ochronne zakładał w wielkopolskiej Turwi były oficer napoleoński, potem generał w powstaniu listopadowym — Dezydery Adam Chłapowski, nie tylko wybitny dowódca, ale także wybitny rolnik i ekonomista. Od tamtych czasów proces przesuszania Wielkopolski wzmógł się, lecz mimo alarmów naukowców niewiele się czyni, aby walczyć z procesami, określanymi mianem stepowienia. Niekorzystne zjawiska pogłębiają monokultury rolne, intensywne nawożenie prowadzące do mineralizacji gleby, która nie jest w stanie gromadzić dużych ilości wody, stąd spływy powierzchniowe i wiosenne powodzie. Z jednej strony mamy wysoką falę powodziową na Warcie, z drugiej zaś Wielkopolska boryka się z brakiem wody, nieodzownej dla dużej produkcji towarowej miejscowego rolnictwa. Wymęczona suszą roślinność, coraz dotkliwiej dające się we znaki burze pyłowe, typowe dla erozji powietrznej, każą powrócić do światłych koncepcji generała Chłapowskiego — zakładania pasów zadrzewień śródpolnych, łagodzących nie tylko cechy klimatu kontynentalnego, ale mających bezpośredni wpływ na wilgotność gleby i wzrost plonowania zbóż czy okopowych (...).

Nad naszym krajem wisi już od dawna nie dla wszystkich widoczny bicz. Jego imię: EROZJA. Wylesienie dużych obszarów, dewastacja drzewostanów, odsłonięte połacie pól, to czynniki sprzyjające wypłukiwaniu czy wydmuchiwaniu najurodzajniejszych cząstek gleby. Ślimak, bohater „Placówki” Prusa dziwił się dlaczego każdej wiosny coraz bardziej łyse staje się wzgórze na jego polu. Nie znając mechanizmów erozji nadal jednak orał wzdłuż stoku, a nie w poprzek. Choć szmat czasu upłynął od akcji „Placówki” — notabene opartej na autentycznych wydarzeniach w Lubelskiem — dalej spadkobiercy Ślimaka nie znają lub też nie chcą stosować nawet najprostszych zabiegów przeciwoerozyjnych. Efekt jest taki, że w kraju tracimy najżyźniejsze cząstki gleby, wypłukiwane głównie przez wiosenne spływy wód. Nasze lasy wędrują sukcesywnie ku morzu wraz z każdą większą czy mniejszą falą powodziową.

Wreszcie sprawa melioracji: wciąż się mówi, że nie mogą pełnić tylko funkcji odwadniających. A jednak większość kosztownych robót, regulacji rzek, terenów łąkowych i bagnisk właśnie sprowadza się do odwodnienia. Po paru latach podnosimy

alarm, iż teren został przesuszony. Prawdziwe melioracje na tym nie polegają, trzeba więc poddać ostrej ocenie projekty przyszłych inwestycji. Najwyższa też pora zaniechać osuszania bagien, tych rezerwuarów wody i wilgoci.

Walka z powodzią to nie tylko budowa zbiorników retencyjnych, sypanie i umacnianie wałów. Gdyby do tego sprowadzały się przeciwdziałania, żywił dałby się względnie łatwo ujarzmić. Tak nie jest. Wachlarz środków zaradczych musi być znacznie szerszy, obejmujący zagadnienia przyrodnicze”.

Myślę, że zagadnienia te należy szeroko popularyzować wśród społeczeństwa i tu widzę pole do działania dla naszych Czytelników.

Opracowała

Maria Szajewska-Urbaniec

Z LITERATURY

ANNALES UNIVERSITATIS MARIAE SKŁODOWSKA. Sectio C: *Biologia* 1977 T. 32, 344 s. zł 81.

Zeszyt zawiera m. in.:

K. Izdebski, T. Kimsa, K. Kozak, E. Michna, Z. Popiołek, A. Stączek, A. Zinkiewicz: Wpływ siedlisk dwóch ekosystemów leśnych na produktywność drzewostanu sosnowego na Roztoczu Środkowym. Cz. II.

B. Sałata: Grzyby wyższe rezerwatu leśnego Zagożdżon w Puszczy Kozienickiej.

D. Fijałkowski, A. Sokołowski, L. Puszkarski: Rzadsze rośliny synantropijne w otoczeniu Zakładów Azotowych w Puławach.

M. Wawer: Zbiorowiska olsowe i łęgowe nadleśnictwa Strzelce koło Hrubieszowa.

D. Fijałkowski, M. Kseniak: Park Łabunie koło Zamościa.

D. Fijałkowski, M. Kseniak: Park Jabłonna koło Lublina.

(MSzU.)

BADANIA FIZJOGRAFICZNE NAD POLSKĄ ZACHODNIĄ. SERIA C. ZOOLOGIA 1978 T. 31 136 s. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk Wydział Matematyczno-Przyrodniczy zł 32.

Zeszyt zawiera m. in.:

M. Beiger, E. Woroszyło: Wpływ emisji przemysłowych Huty Aluminium w Malińcu pod Koninem na występowanie, rozwój i przeżywalność owadów minujących liście.

MONOGRAPHIAE BOTANICAE 1978 T. 56, 92 s. Polskie Towarzystwo Botaniczne. zł 30.

H. Mamciarz: Bioflora i zbiorowiska mszaków Beskidu Sądeckiego. Cz. II Zbiorowiska mszaków.